



SŁAWOMIR, WCZEŚNIEJ SŁAWEK ZAPAŁA

Człowiek z wąsem

Sławomir, autor hitu „Miłość w Zakopanem”, mówi, że **jesteśmy najbardziej walecznym, pomysłowym i pracowitym narodem w Europie**. Wystarczy nam nie przeszkadzać i nie psuć humoru. W marcu startuje ze swoim programem w TVP

TEKST ELŻBIETA TURLEJ

Sławomir! Sławomir! Sławomir! – skandujemy w toruńskim klubie Od Nowa. Niunie z misiami wskakują mi na barana, żeby lepiej widzieć polskiego Elvisa. Misie bez niuń przepychają się przez tłum z piwem. Gdzieś błyska czarna szata, czyli T-shirt ze złotym hasłem „Cześć tu Sławomir” (do nabycia za 49,99 na stronie piosenkarza czucpi-niadz.pl). Napięcie rośnie wraz z kolejnymi podawanymi przez organizatorkę koncertu nazwami sklepów i restauracji, które też chcą – jak mawia Sławomir – przejść do legendy. Czyli wypłynąć do Polaka na świeżej fali uprawianego przez Sławomira rock polo.

I wreszcie jest. W czerwonych spodniach, czarnej marynarce z cekinami i butach, które musiał dostać w „Tańcu z gwiazdami”. – Jest gicior?! – krzyczy.

Odpowiadamy, skacząc i rozlewając piwo: – Jest gicior! Jest!

A potem śpiewamy pierwszy hit Sławomira napisany tuż po powrocie

z USA, gdzie uczył się śpiewu. Czyli „Megierę”:

„Ty stara cholero (ty stara ty)
Cie diabli nie biero (ni chuja ni)
Co robić tero
Jak megiero z tobą żyć?”.

WAL KROK DO PRZODU, NIGDY W TYŁ – O SANTA MADONNA! – PRACOWNIK PWST W KRAKOWIE podnosi oczy do góry. – Co ten Sławek Zapała wyprawia? Opowiada, że przyjechał z USA, a przecież on jest nasz! Uczył się od najlepszych: Anny Polony, Anny Dymnej, Jerzego Treli. A po dyplomie w 2008 roku zagrał razem z innymi najlepszymi absolwentami u rektora Jerzego Stuhra w „Korowodzie”!

Pracownik krakowskiej szkoły teatralnej pamięta, że Sławek, zanim został Sławomirem, nie miał wąsa. Nie uśmiechał się też i nie poruszał w tak przerysowany sposób. Wszyscy za to wiedzieli, że na Sławku, grzecznym i sumiennym studencie, można polegać. Wiedzieli też, że jest synem pielęgniarke

Występ Sławomira
podczas
festiwalu
Polsat SuperHit
w Sopocie,
29 maja 2016 r.

FOT. PIOTR MATUSIEWICZ/EAST NEWS

i górala, operatora sprzętu ciężkiego z Koniny koło Gorców. Był wdzięczny rodzicom, że od siódmego roku życia zabierali go na zajęcia do Nowohuckiego Centrum Kultury. Płacili za lekcje śpiewu klasycznego i gry na gitarze. Wozili po całej Polsce na festiwale piosenki dziecięcej i ładowali wygrane trofea do małego fiata. A gdy jako kilkulatek zaczął występować w teatrach Groteska i Bagatela, byli jego najwerniejszą widownią.

– To był naprawdę grzeczny chłopak – przekonuje pracownik PWST. – I szanował swoich nauczycieli, a teraz mówi w wywiadach, że przed zajęciami z Anną Dymną rozgrzewali się, śpiewając „Małą figlarkę” Zenka Martyniuka! A profesor Stuhr rzekomo przepadał za Alibabkami!

Profesor Dymna „Małej figlarki” nie pamięta. Nie zna się na disco polo. A o Sławomirze usłyszała dopiero niedawno, kiedy zadzwonił do niej dziennikarz z pytaniem, „jak jej się szlifowało talent Zapały”.

– Rozmawiał ze mną tak, jakbym była co najmniej matką chrzestną Sławka, a ja miałam z nim zajęcia tylko na pierwszym roku – mówi Dymna. – Uczyłam go prozy, czyli mówienia monologów. Pamiętam, że miał taką miłą buziunię z zadartym noskiem. Kiedy robiliśmy Dostojewskiego, ktoś zażartował, że z taką twarzą to on Hamleta nie zagra. Ale moi studenci radzą sobie na rynku, więc wierzyłam, że znajdzie swoją ścieżkę.

I Sławek, jeszcze jako jeden z tysięcy magistrów aktorstwa, szukał swojej ścieżki. Chodził na castingi, ale obsadzano go jedynie w epizodach. W „Popiełuszko. Wolność jest w nas” zagrał młodego milicjanta. W „Ostatniej akcji” nerwowego policjanta. W „Piątej porze roku” po prostu policjanta.

Szukał więc gdzie indziej. W kabarecie „Na końcu świata” pomalowany na biało z kolegą pomalowanym na czerwono zaśpiewał własną przeróbkę hitu piosenkarza Gotye z refrenem: „Ja pierdolę. To jakiś kurwa żart”. W „Rozmowach w tłoku” (na koniec programu „Szymon Majewski Show”) parodiował

Zbigniewa Ziobrę. Mignął też w serialu będącym nieformalną reklamą jednego z banków. Na dłużej i cyklicznie przed „Wiadomościami” i „Faktami” udało mu się pojawić dopiero w reklamie Ministerstwa Finansów. Przekonywał do wysyłania PIT przez internet.

ŁYKNIJ TRUNKU ZA NAS DWOJE

– **PAMIĘTAM TĘ REKLAMĘ** – MÓWI PIOSENKARZ I PREZENTER NORBI. – Petent podchodzi do okienka z załącz-



”Pamiętam, że miał miłą buziunię z zadartym noskiem. Ktoś zażartował, że z taką twarzą to on Hamleta nie zagra

ANNA DYMNA

nikiem, czyli bukietem kwiatów, i podrywa urzędniczkę na rozliczenie z żoną. Sprawdziłem, kim jest grający petenta aktor, i tak trafiłem na kanał Sławka na YouTube.

Norbi, jak mówi, od razu kupił sceniczny image Zapały. Czyli postać Polaka, który w przerwie między zrywaniem azbestu a odzyskiwaniem długów zrobił karierę muzyczną w USA. I wraca do ojczyzny, która natychmiast docenia jego talent, proponuje nagranie płyt i udział w popularnych programach telewizyjnych.

– Pamiętam pierwsze filmy, w których Sławomir wracający ze Stanów uczył

się śpiewu u piosenkarki Moniki Urlik – śmieje się Norbi. – Genialne były też filmiki, w których występuje z tak zwaną kościelną żoną Kajrą, czyli aktorką Magdaleną Kajrowicz.

Gdyby nie Kajra – powtarzają koleżdy z branży – Sławomir do dziś grałby ogony w serialach, a jego największym osiągnięciem byłaby rola siostrzeńca Jasiuni w serialu TVP „Blondynka”. Kajrowicz bowiem przez moment była menedżerką aktorki Ewy Kasprzyk. I poprosiła ją o przysługę, czyli udział w teledysku Sławomira do piosenki „Megiera”.

– Miałam zagrać jedną z ról, ale zażartowałam, że biorę wszystkie trzy. No i poszło. Zagrałam, jak pozostali aktorzy, za darmo, żeby wesprzeć młodsze koleżę – wspomina Ewa Kasprzyk. – Gdybym wiedziała, że teledysk będzie mieć prawie 40 milionów odsłon, podpisałabym wcześniej jakąś umowę. A tak zostaje mi podziwiać spełnienie american dream.

Bo od „Megiery”, czyli piosenki o tym, jak straszne bywają kobiety („loda nie robisz mi”), zaczęła się dobra passa Zapały. Liczba subskrybentów jego kanału na YouTube zaczęła rosnąć i napędzać projekt na portalu fundraisingowym wspieram.to, czyli zbiórkę pieniędzy na pierwszą płytę. A kiedy w błyskawicznym tempie ponad 500 osób zrzuciło się na jej produkcję (uzbierano prawie dwa razy więcej, niż założono), zniknął Sławek grający ogony w serialach. Jego miejsce zajął Sławomir. W białej marynarce do dzinsów, z zaleską i z wąsem. Jeżdżący starym, czerwonym volkswagenem, z piękną Kajrą przy boku. Kreowaną na żonę przy mężu, sprzedającą (w barze w USA) albo lepiącą (na Boże Narodzenie) pierogi. Wychodzącą z domu tylko po to, żeby kamerować ślubnego.

JOHNNY MI NABRZMIAŁ, MIŃMY WSTĘPNE GRY

MACIEJ ORŁOŚ, KTÓRY NAZYWA SŁAWOMIRA POLSKIM BORATEM, przyznaje, że śledził, jak „Megiera”, a potem teledysk do „Ni mom hektara” robi gigantyczną karierę w internecie.

– Usiłowałem wcisnąć Sławomira do „Teleexpressu”, ale usłyszałem, że w jego piosenkach jest za dużo wulgaryzmów – wspomina. – Nie podobał się też teledysk „Megiera”, oceniony jako zbyt śmiały.

Ale Polak, co Zapała zaczął podkreślać w wywiadach, chciał właśnie takiej estetyki i takiego żartu. Nie chciał za to marudzenia na swój temat. A Sławomir mówił: „Polacy nie mają słabych stron. Jesteśmy najbardziej walecznym, pomysłowym i najbardziej pracowitym narodem w Europie. Wystarczy nam nie przeszkadzać i nie psuć humoru. A jak ktoś zepsuje, to Sławomir naprawi”.

I naprawiał, nagrywając kolejne teledyski do swoich piosenek. Coraz śmielszych obyczajowo („Chcę na sianie z babą gołą”, „W tę naszą miłość murzyn wlaź (...). Ja po murzynie po prostu brzydzę się”, „A ty mała znów zarosłaś”). Z coraz lepszą obsadą aktorów z popularnych seriali. I muzyków.

– Zgodziliśmy się wystąpić, bo w pewnym sensie znaleźliśmy go od dziecka – mówi Witold Paszt, lider zespołu VOX, który śpiewał chórki w piosence „Aneta”. – Spotkaliśmy się na początku lat 90., podczas przeglądu piosenki dziecięcej i młodzieżowej Majowa Nutka. Jako jurorzy już wtedy poznaliśmy się na jego talencie, przyznając mu jedną z nagród.

Teledysk „Aneta” z grupą VOX i aktorką Małgorzatą Sochą szybko zaliczył kilkanaście milionów odsłon.

Maciej Orłoś mówi, że już w tym momencie wiedział, że telewizja sięgnie po Sławomira. I tak było. Przez dwa lata przeleciał przez większość komercyjnych stacji: od śląskiej TVS, gdzie razem z żoną prowadził discopolową „Śląską karuzelę”, przez „Taniec z gwiazdami” (tańczył w przebraniu Pszczółki Mai) po „Twoja twarz brzmi znajomo” (śpiewał przebój Janusza Rewińskiego). W międzyczasie wydał za pieniądze ze zbiórki płytę „The Greatest Hits”, która błyskawicznie pokryła się platyną. I nagrał teledysk do rekordowej pod względem liczby wyświetleń (około 120 mln) piosenki „Miłość w Zakopanem”. – Stał się głosem ludu. Nic dziwnego, że

sięgnęła po niego telewizja publiczna – mówi Orłoś.

Z sukcesem, bo podczas transmitowanego przez TVP „Sylwestra marzeń z Dwójką” Sławomira śpiewającego „Miłość w Zakopanem” obejrzało osiem milionów Polaków.

POLEWAMY SIĘ SZAMPANEM

– NA WCZEŚNIEJSZYCH ETAPACH HISTORII WYNOSILIŚMY NA OŁTARZE INNEGO CZŁOWIEKA Z WĄSEM. Teraz wynosimy



„Stał się głosem ludu. Nic dziwnego, że sięgnęła po niego telewizja publiczna

MACIEJ ORŁOŚ

Sławomira – mówi medioznawca z Uniwersytetu SWPS, profesor Wiesław Godzic. Przyznaje, że obserwuje karierę Zapały. Czyta słowa piosenek. Zauważa rosnącą popularność. Śledzi coraz liczniejsze wywiady, w których Sławomir zaprzecza, że jest kreacją. Z jednej strony – mówi – to zabawne. Z drugiej jednak – straszne.

– Boję się, że zbyt często powtarzana bajka stanie się prawdą. A żart zamieni się w kanon. Wszystko w myśl hasła: kto się śmieje, ten jest z nami. Kto nie, ten przeciw nam – mówi Godzic.

Mimo to Sławomir, który już za tydzień startuje ze swoim programem muzycznym w TVP („Big Music Quiz”), zapewnia, że niczego się nie boi. I nikogo. Oprócz żony.

– Wszystko to zawarłem w przeboju „Megiera”. Podobne odczucia ma 38 milionów widzów mojego kanału na YouTube – mówi. – Kajra nauczyła mnie pracowitości i tego, żeby nie odpuszczać, kiedy walczymy o marzenia. Jeśli wracam do dawnej, krakowsko-leniwej sielanki, to jej reakcja jest natychmiastowa. Ostra, straszna, przezywająca kości.

Zapała nie boi się też, że straci węża na Polaka. – Jestem na bieżąco z tym, co dzieje się u rodaków – przekonuje. – Wiem, z czego się śmieją, co ich boli. Generalnie jest o wiele lepiej, niż pokazują media. Nasz kraj składa się głównie z małych miasteczek. Ludzie cały tydzień ciężko pracują. Starają się. Dbają o swoje małe ojczyzny. Upiększają domy i cieszą się z każdego nowego boiska czy odcinka drogi. A – co najważniejsze – mają ogromne poczucie humoru i chcą się bawić. To, gdzie teraz jestem, zawdzięczam właśnie temu, że chcą się razem ze mną „bawić w Sławomira” – mówi Sławomir.

Kłopot w tym – co zauważa prof. Godzic – że Polak nie chce się tylko w niego bawić. Chce mu wierzyć. I coraz częściej w komentarzach na portalach internetowych czy w tabloidach nazywa go kłamczuszką. Komuś się nie podoba, że jeździ luksusowym audi Q7 (a przecież mówił, że kocha dwudziestoletniego golfa trójkę), że po koncertach ucieka do domu (a miał spędzać dużo czasu z fanami), że pojechał z żoną i dzieckiem na wakacje do Tajlandii (a gadał, że najlepiej odpoczywa nad naszym morzem i w górach).

Na razie jednak my – misie i niunie z toruńskiego klubu Od Nowa – nie zastanawiamy się, czy Sławomir mówi prawdę, czy kłamie. Najważniejsze, że śpiewa dla nas „Sto lat”, mówi, że jesteśmy piękni i pozdrowi od nas Krzysztofa Krawczyka.

A ten, kogo nie bawi jego dowcip, niech jedzie się bawić gdzie indziej. Ch... na drogę. **N**

elzbieta.turlej@newsweek.pl

ŚRÓD TYTUŁY TO FRAGMENTY
PIOSENEK SŁAWOMIRA